



Kończy się rok, niedługo święta Bożego Narodzenia. Muszę dojrzeć! Zbyt długo mogłam być dzieckiem beztroskim i nic niewiedzącym! Miałam ?zbyt dobrze?, jak powiedzieliby znawcy? Ale teraz już muszę dorosnąć! Bo wiek, dowód - to jedno, a dojrzałość? samodzielność? Czasem musi coś ważnego nastąpić żeby to zrozumieć, czasem nie.

Nastąpiło! Mama na kilka dni wyjechała. Pierwszy raz na dłużej, niż tylko do pracy. I co? Nagle - pusto! Rano - już jej nie ma, nie czuję godziny, nie czuję czasu, nie czuję głodu ani tego wszystkiego, co normalnie, tylko jakaś pustka. Dziwne uczucie, co robić, niby wiem, ale też nie wiem nic. Wszystko ogarnia nie tylko pustka ale też chłód i brak światła. Nie dosłownie, w uczuciach, w sercu, w duszy? Można się zagubić, można nie czuć sensu, jest inaczej.

Dostałam od niej zadanie na te ?puste? dni - *?Masz być gospodynią, stawiać chłopców do pionu, rządzić nimi!* ? Postanowiłam złapać się tego, jak koła rzuconego na ratunek. A więc - co by teraz powiedziała, co by teraz zrobiła - przypominałam sobie jej słowa, codzienne czynności, zwykłą krzątanie po domu. Zaczęłam ją odtwarzać. W tym swoim dorosło-dziecinnym świecie musiałam zauważyć zmianę pór dnia, potrzeby innych, nawet potrzebę podłogi do bycia posprzątaną. Cały dom wołał do mnie: zrób coś do jedzenia, posprzątaj pokój, łazienkę, schowaj szklanki i talerze, wypierz ubrania? Ile tego! Nigdy nie wiedziałam, że można pracować cały czas i ciągle mieć coś do zrobienia. Nawet z bratem i tatą. Zakupy! Jak jeszcze to ogarnąć? Jedna lista i druga, niekończące się listy spraw i zakupów? A ona tego na co dzień nie potrzebuje. Pamięta i robi jak automat, dokładnie wszystko! Jak automat? Właśnie chyba dlatego należy jej się wolne, nawet jeśli nie wynika z własnego wyboru, z dzięki satysfakcji, że leci się do Paryża, czy z radości kupowania ciuszków. Tylko z konieczności?

Martwiłam się o mamę, tęskniłam za nią, a chłopakom też było trudno? Te stwarzane pozory, wygłupy, że teraz jest luz i nikt do niczego nie goni? Ale w środku niepewność i raczej smutne miny. Tak jednak bywa, trzeba wytrzymać? Długie pięć dni?. Przetrwałam!

Hura! Wróciła radość życia, czyli ona we własnej osobie :) Jest już światło i radość i wszystko jakieś przyjemniejsze. I wszystko ma sens? Ale teraz ja się zmieniłam. Rano bez poganiania wstaję, bez proszenia parzę herbatę, szykuję śniadanie i potem uczę się, ciągle myśląc, w czym mogę pomóc? I to nie jest jakiś przymus, żaden obowiązek, tylko zrozumienie, że liczy się człowiek. Ten drugi kochany, niezastąpiony. człowiek, który dla mnie także robi wszystko. Jakoś

przypominam sobie, żeby jej coś podać, a potem obrać warzywa do obiadu :) Może zaparzyć kawę? Sprawdzić, co trzeba kupić. Takie drobnostki, z których jednak składa się całe życie. Jak mogłam nie zauważać tego wcześniej?

Już mniej zamykam się w swoim śmiesznym, naiwnym świątku. Nie żałuję go. Wcześniej byłoby mi żal, teraz inaczej to widzę. Wszystko ma inny sens. Takie to będzie to moje odrodzenie na Święta :)

Karolina Harrison-Topor